

NORWEGIA – EDUKACJA POZA MURAMI SZKOŁY

Niedziela, 02.07.2017 r.

Tegoroczna podróż zorganizowana w ramach programu Erasmus+ miała nas, grupę nauczycieli z ZSS w Rzykach, zaprowadzić na niedostępne szlaki norweskiej ziemi. Jako uczestnicy projektu pt. **„Norwegia – edukacja poza murami szkoły. Doświadczenia z podróży dla kreatywnej edukacji”** wiedzieliśmy, że będzie to niezwykła wyprawa, a wyniesione z niej osobiste przeżycia i doznania pozwolą nam spojrzeć na metody nauczania w inny, nowatorski sposób.

Sedno tego przedsięwzięcia zamykało się w słowie „wędrowka”, gdyż codziennie mieliśmy przemieszczać się **po środkowej i zachodniej części Norwegii: od Oslo przez Bergen, Alesund, Roros, Lillehammer po stolicę kraju z powrotem.** Wyprawa, wędrowka, tułaczka... - te słowa odsyłają nas do znanych w literaturze i sztuce motywów, w pierwszej kolejności do „Odysei” Homera. Bohater tego starożytnego eposu, Odyseusz, podróżował do ojczystej Itaki, poznając różne krainy i zamieszkujące je ludy oraz przeżywając wiele przygód. Jego podróż stała się metaforą ludzkiego życia. Wędrowka może też oznaczać, jak podaje *Słownik symboli*, poznanie własnego „ja”, swoich możliwości. W takim znaczeniu ta wyprawa miała być dla nas osobistą próbą wytrwałości fizycznej i psychicznej. W czasie naszej peregrynacji mieliśmy zbierać różnorodne doświadczenia, stawać się coraz bogatsi wewnątrz przez kontakt z innymi ludźmi, kulturą i przyrodą oraz mądrzejsi, bo każda podróż to nowe spojrzenie na świat, a także w głąb siebie. Mogliśmy tylko powtórzyć za greckim poetą, K. Kawafisem: **„Jeśli wyruszasz w podróż do Itaki, pragnij tego, by długie było wędrowanie, pełne przygód, pełne doświadczeń.”** (przeł. Z. Kubiak).

Rozwój wewnętrzny, odkrywanie własnego potencjału twórczego i zdobyte doświadczenia chcemy po powrocie wykorzystać do efektywniejszej i bardziej kreatywnej pracy z uczniami. Idąc tropem znanej maksymy Leonarda da Vinci: „Mądrość jest córką doświadczenia”, można stwierdzić, że ten, kto zdobył sam jakieś doświadczenie, staje się nie tylko mądrzejszy, ale i bardziej wiarygodny w przekazywaniu tej wiedzy. Zwiedzając zabytkowe dzielnice, budowle, kościoły, muzea i skanseny, stając oko w oko z potęgą natury, mieliśmy przekonać się sami, jak efektywna jest edukacja poza murami szkoły, a następnie wdrożyć ten sposób myślenia o edukacji do szkolnej rzeczywistości.

Wiele pytań i wątpliwości przychodziło nam do głowy, gdy w pochmurny, niedzielny poranek pakowaliśmy bagaże do busa, który miał nas zawieźć na warszawskie lotnisko Okęcie. Chociaż pojazd trząsł nami niemiłosiernie, to dobry humor nikogo nie opuszczał. Do Warszawy dojechaliśmy bez przeszkód. Odprawa na lotnisku przebiegała sprawnie. Wreszcie zajęliśmy swoje miejsca w samolocie rejsowym Norwegian i wystartowaliśmy z małym tylko opóźnieniem.

Lot jest przeżyciem subiektywnym: jedni lubią latać, dla innych jest to nieprzyjemne doznanie, ale wszyscy muszą chyba się zgodzić, że widok pierzastych, skłębionych obłoków z panoramą miast, pól, rzek, mórz i górskich szczytów rozciągającą się poniżej, jest czymś obiektywnie pięknym. Im bliżej było Norwegii, tym bardziej zmieniał się krajobraz: w dole błyszcząły lustra jezior schowanych wśród wzgórz, widać było coraz wyższe wierzchołki gór i postrzępione brzegi morza – to była pierwsza odsłona kraju fiordów, celu naszej podróży.

O Norwegii zdążyliśmy się już wiele dowiedzieć z przewodników turystycznych, ale cieszyła nas świadomość, że sami będziemy mogli odkrywać piękno i tajemnice tego nie tak odległego, a jednak mało znanego kraju.

Norwegia jest górzystym krajem położonym w Europie Północnej, zajmującym zachodnią

i północną część Półwyspu Skandynawskiego. Jest to najbardziej na północ położony kraj kontynentu. Najbliżej bieguna leży Przylądek Północny – Nordkapp, choć w rzeczywistości miano to należy się mniej znanemu przylądkowi Knivskjellodden. Norwegia należy do najbardziej zaludnionych państw Europy.



Nazwa kraju pochodzi od staronordyckich słów nord vegem, oznaczających drogę na północ. Norwegia jest monarchią konstytucyjną ze stolicą w Oslo. Na południowym zachodzie graniczy z Morzem Północnym, na zachodzie z Morzem Norweskim, a na północy z Morzem Barentsa. W skład terytorium kraju wchodzi około 50 tysięcy wysp, z których największą jest Spitsbergen w archipelagu Svalbard. Oprócz tego Królestwo Norwegii obejmuje Wyspę Bouveta, Jan Mayen, Lofoty, Wyspę Piotra I i Ziemię Królowej Maud na Antarktydzie. Norwegia sąsiaduje ze Szwecją, Finlandią i Rosją. Znaczną część kraju zajmują Góry Skandynawskie. Podczas ostatniego zlodowacenia, jak i w czasie poprzednich epok, całe terytorium Norwegii było skute lodem. Ruch lodowców wyłobit głębokie doliny, które zostały zalane przez wodę z topniejących lodowców, tworząc **największy fenomen natury w Norwegii - wspaniałe fiordy**, uznane przez badaczy

z National Geographic za najpiękniejsze na świecie. Fiordy zwykle rozgałęziają się i są otoczone niedostępnymi, pionowymi ścianami skalnymi, tworząc spektakularne, widowiskowe krajobrazy. Dzięki tym wciskającym się w ląd zatokom **Norwegia posiada najbardziej rozwiniętą linię brzegową na świecie. Jej długość wynosi ok. 25 tysięcy km.** Wybrzeże Półwyspu Skandynawskiego usiane jest mnóstwem małych wysepek zwanych szkierami. Charakterystyczną formacją norweskiego krajobrazu są fiordy, czyli wysokie płaskowyże, które powstały na skutek działania lądolodu. Do najbardziej znanych należy płaskowyż Hardangervidda.

Norwegia należy do najbogatszych krajów Europy ze względu na wielkie zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego, które zaczęto eksploatować w latach 70. XX wieku. Wcześniej głównym źródłem utrzymania ludności było rybołówstwo. Rolnictwo rozwijało się w mniejszym stopniu, ponieważ na górzystym, niedostępnym terenie ziemia nie nadawała się do uprawy.

Czytając o historycznych początkach Norwegii, natkniemy się **na wzmiankę o wikingach, wojowniczym plemieniu żeglarzy i zdobywców**, którzy ok. 800 – 1050 r. zamieszkiwali tereny Skandynawii. Norwescy wikingowie na swoich szybkich łodziach dotarli do Islandii, Irlandii, Grenlandii, a nawet do Ameryki, wszędzie budząc postrach.



W IX w. kraj był podzielony pomiędzy lokalnych władców. Próbę zjednoczenia podjął Harald Pięknowłosa

w 872 r. Kolejni władcy wprowadzili chrześcijaństwo. Wiek XIII to lata świetności Norwegii. Jednak już w XIV w. kraj został osłabiony przez epidemię dżumy, wzrost znaczenia Hanzy i walki o tron. W wyniku tego Norwegia, Szwecja i Dania zawarły w 1397 r. unię kalmarską. Norwegia stała się krajem zależnym od Danii do 1814 r., a po wojnach napoleońskich pozostawała w unii personalnej ze Szwecją. Uchwalenie 17 maja 1814 r. konstytucji było

próbą odzyskania suwerenności kraju. **Ostatecznie Norwegowie stali się niepodległym państwem w 1905 r.**

W czasie II wojny światowej neutralna Norwegia przystąpiła do koalicji antyhitlerowskiej, kiedy została zaatakowana w 1940 r. przez Niemców. **W bitwie o Narvik polskie oddziały wspierały Norwegów w walce z okupantem.** Po wojnie Norwegowie opowiedzieli się dwa razy w referendum przeciw członkostwu w UE.

Współczesna Norwegia to kraj zamożny, ale jej mieszkańcy pozostali skromnymi, życzliwymi ludźmi. Z myślą o przyszłych pokoleniach założyli fundusz, który ma zapewnić byt ich dzieciom i wnukom, kiedy skończą się zasoby bogactw naturalnych. Norwegowie przywiązują wielką wagę do ochrony środowiska. Przyroda zawsze była nieodłącznym elementem ich życia. Od wieków żyli z nią w harmonii, nie chcieli jej całkiem sobie podporządkować. Choć ziemia nigdy nie była tu zbyt łaskawa dla ludzi, którzy chcieli ją uprawiać na skalistych urwiskach, to rekompensowała te niedogodności swoim pięknem. **Chyba nigdzie indziej w Europie nie nagromadziło się tyle fantastycznych form i zjawisk natury: fiordy, lodowce, wodospady, zorza polarna – to te najbardziej charakterystyczne.** Potężna, surowa norweska przyroda przypomina ludziom, że mimo wszystkich technicznych wynalazków są wobec niej bezbronni, a to uczy nas szacunku i pokory.

Ok. godz. 20.30 wylądowaliśmy **na lotnisku Oslo – Gardermoen** i autobusem linii S 33 dotarliśmy do naszego hotelu. Po zakwaterowaniu i kolacji spotkaliśmy się, aby podzielić się pierwszymi wrażeniami z podróży i omówić plan następnego dnia.



Poniedziałek, 03.07.2017 r.

Po śniadaniu przed pierwszą podróżą poznaliśmy **naszego przewodnika Bena Ericsona i jego żonę Edel**. **Byli to pierwsi Norwegowie, z którymi mieliśmy tak bezpośredni kontakt.** Ich życzliwość i uprzejmość zaprzeczała obiegowej opinii na temat powściągliwości Skandynawów. Ben i Edel dołożyli starań, aby nasza wędrówka przez ich ojczystą ziemię przebiegała bez problemów. Szybko nabraliśmy do siebie zaufania, co zaowocowało serdeczną atmosferą. Szczególnym ciepłem emanowała Edel, jak się później okazało, pasjonatka tańca. Finałem naszej znajomości z sympatyczną norweską parą było zaproszenie Bena i Edel do Polski, a także kontakt na Facebooku, przesyłanie zdjęć i filmików z dalszej podróży, przekazywanie sobie ciepłych słów i życzeń.



W kontaktach z naszymi przewodnikami niezbędny okazał się być język angielski, który każdy z nas znał w różnym stopniu. Niemniej wszyscy skorzystaliśmy z okazji, aby ćwiczyć nasze umiejętności językowe w praktyce. Każde słowo było istotne, stawało się nicią porozumienia, pomagało przełamywać bariery i zbliżyć się do świata drugiego człowieka, reprezentującego inny kraj i kulturę. Musieliśmy przyznać, że Norwegowie bardzo dobrze znają języki obce, szczególnie język angielski. Jest to zasługa systemu edukacyjnego, a także umieszczania napisów w języku angielskim w trakcie emitowania filmów. W całej Norwegii spotykaliśmy się z życzliwością, uprzejmością i gościnnnością.

Rozpoczęta w poniedziałek podróż dała nam możliwość odkrywania kraju fiordów na własną rękę i przeżycia magii miejsc tego niezwykłego kraju. Przed naszymi oczami zmieniały się krajobrazy, Norwegia dzień po dniu ukazywała nam swoje niesamowite piękno i często pozostawiała nas w niemym zachwycie.

Ruszyliśmy w drogę ciekawi nowych wrażeń, czekających nas na norweskich szlakach. Początkowo pejzaż przypominał nasze rodzinne strony: mijaliśmy soczyście zielone łąki i łagodne wzgórza porośnięte lasami. Zaskoczyła nas duża liczba tuneli wydrążonych w skałach. Praktyczni Norwegowie dbali o dobrą jakość komunikacji. **Pierwszy postój odbył się w miejscowości Honefoss, gdzie mogliśmy podziwiać piękny wodospad.**



Następnie minęliśmy jezioro Kroderer, które znajdowało się u bram doliny Hallingdal. **W miasteczku Flo zrobiliśmy dłuższą przerwę. Od razu rzuciły się nam w oczy dwa pomniki: niedźwiedzia i trolla, będące wizytówką tego miejsca. Trolle – brzydkie, złośliwe, pokraczne istoty wywodzące się z mitologii skandynawskiej – to nieodłączny element norweskiego krajobrazu.** Choć są niemile i niesympatyczne, to Norwegowie bardzo je kochają i hołubią jako element ich tradycji i narodowych wierzeń. Widać je wszędzie; stoją sobie przy drogach pośród pól, ale także przed wejściem do sklepów i na eleganckich bulwarach większych miast, królują na półkach z pamiątkami. **Doczekały się nawet własnego znaku: „Uwaga na trolle” , jedyne na świecie.** O sympatii Norwegów do tych stworzeń świadczy fakt nazwania **najpiękniejszej trasy górskiej w tym kraju Drogą (Drabiną) Trolli – Trollstigen.**



O trollach krąży w Norwegii wiele legend.

Jedną z nich opowiada o trollu, który ścigał piękną dziewczynę, ale widząc, że jej nie dogoni, wypuścił w jej kierunku strzałę. Wtedy jeden

z mieszkańców wybrzeża rzucił do góry swój kapelusz, który osłonił dziewczynę i spadł do morza przebity strzałą. Wówczas nastał świt, a promienie słońca zamieniły wszystkietrolle w kamienie. Od tej pory w kształtach skalnych głazów ludzie dopatrywali się postaci trolli,

a także zwierząt i osób. Nasza grupa dała wyraz swej kreatywności i fantazji, nazywając się „Drużyną trolli”. To żartobliwe określenie pozwoliło nam bardziej się zintegrować i różniej wędrować przez norweską ziemię. **Utworzyliśmy nawet na Facebooku grupę o nazwie „Trolle z Norwegii”,** która aktywnie działała już w trakcie podróży, wysyłając sobie zdjęcia, filmiki i dzieląc się wrażeniami na gorąco.



Jadąc dalej, obserwowaliśmy coraz bardziej urozmaicony krajobraz: jeziora, góry odsłaniające fragmenty skał wśród porośniętych krzewami zboczy, niskie, **drewniane domki w białym, szarym lub czerwonym kolorze pięknie wkomponowane w krajobraz**. Okazało się, że te kolory niegdyś miały swoje znaczenie. Dawniej tylko bogatsi chłopcy malowali na biało całe domy, podkreślając swój status społeczny. Tańszy, czerwony barwnik, dający barwę tzw. angielskiej czerwieni, był stosowany przez biedniejszych gospodarzy.



Nie mogliśmy też napatrzeć się na **dachy domów pokryte darnią: gęste, zielone źdźbła wyrastały jakby ze środka zabudowań, co nadawało im bajkowy charakter**. Wyglądały jak chatki przeniesione z jakiejś baśni do rzeczywistego świata. Wyjaśnienie było bardzo prozaiczne: takie nakrycie dachu pozwalało lepiej ocieplić dom. Poza tym był to kolejny dowód przywiązania Norwegów do tradycji i podkreślenia narodowej tożsamości, gdyż zwyczaj krycia dachu darnią pochodził jeszcze z czasów wikingów. Niejednemu z nas na widok tego sielskiego krajobrazu przemknęła przez głowę myśl: „Mieć taki domek nad jeziorem, łowić ryby i żyć spokojnie”.



Wreszcie dotarliśmy do miasteczka Torpo, gdzie obejrzelśmy z zewnątrz średniowieczny, drewniany kościół klepkowy (stavkirke) i cmentarz. Był to dla nas niezwykle widok, ponieważ zamiast okazałych grobów stały tam na starannie skoszonej trawie skromne płyty nagrobne, a jedyną ich ozdobą były bukiety polnych kwiatów. Często na nagrobku pojawiała się figurka ptaka symbolizująca spokój duszy. Całe miejsce otaczała aura tajemnicy, spokoju, niemal dotyku wieczności. Kościół zbudowano w 1192 r. Obecnie jest najstarszym spośród siedmiu kościołów klepkowych, jakie zachowały się w dolinie Hallingdal. Jest też jednym z dwóch tego typu kościołów, w których zachował się podpis budowniczego. Wykonana przy użyciu pisma runicznego inskrypcja brzmi: „Thorolf zbudował ten kościół”. Niestety, świątynia była zamknięta, więc nie obejrzelśmy napisu ani cennej polichromii z XIII w. przedstawiającej sceny z życia św. Małgorzaty, patronki kościoła. Dowiedzieliśmy się, że w XIX w. gmina planowała jego przebudowę, ale dzięki interwencji Towarzystwa Ochrony Zabytków uratowano pozostałości świątyni, którą już wcześniej zaczęto rozbierać.

Można powiedzieć, że **stavkirke to perełki architektoniczne należące do dziedzictwa kulturowego Norwegii. W średniowieczu takich kościołów było ponad tysiąc, do dzisiaj zachowało się 28 tych niezwykle świątyń.** Najstarsza z nich, która znajduje się w Urnes, została wpisana na listę UNESCO. Kościoły klepkowe, zwane słupowymi lub masztowymi, wznoszono

w Norwegii od X do XIII w. w czasach, gdy wiara chrześcijańska mieszała się z wierzeniami pogańskich wikingów. Budowano je różnymi technikami, bez użycia gwoździ. Trzon konstrukcji zawsze stanowiły słupy narożne, spięte następnie długimi deskami, czyli klepkami. Dach wielu kościołów pokrywano gontem przypominającym smoczą łuskę, a w bogatych zdobieniach pojawiają się motywy z mitologii wikingów, np. węże, smoki, twarze bogów, roślinne kształty. **Szczyty dachów często wieńczyły głowy smoków, które miały chronić od złych duchów.** Dzisiaj możemy podziwiać kunszt średniowiecznych cieśli, którzy potrafili stworzyć te piękne kościoły.





Oryginalny stavkirke znajduje się u nas w Karpaczu. Wiąże się z tym niezwykła historia. W 1839 r. mieszkańcy norweskiej wioski Vang sprzedali swoją starą świątynię cesarzowi pruskiemu, Fryderykowi Wilhelmowi IV, a ten przeniósł ją do Polski.

Czekała nas długa droga, więc ruszyliśmy dalej. Po godzinie jazdy zatrzymaliśmy się **w miejscowości Haugastol, by tam z punktu widokowego znajdującego się na wysokości 1150 m n.p.m. podziwiać rozciągający się przed nami krajobraz.** Wreszcie wjechaliśmy na **obszar płaskowyżu Hardangervidda,** który pozostawił w nas niezatarte wspomnienia i wzbudził chęć pieszej wędrowki wśród niezwykłego pejzażu. **Jest to największy górski**



płaskowyż w Europie. Dalekie wzgórza, rozległe równiny, wśród których płynie tysiące jezior i potoków pełnych ryb, potrafią urzec pięknem i surowością. **Hardangervidda zajmuje powierzchnię 10 tys. km².** Rozciąga się na południe od linii kolejowej z Oslo do Bergen i na wschód od Hardangerfjordu.

Jego łagodnie rysujące się na horyzoncie wzgórza porasta roślinność tundrowa, zdolna przetrwać wśród miejsc pokrytych śniegiem, który nie topnieje nawet latem. Im bliżej morza, tym krajobraz staje się bardziej górzysty. W centrum płaskowyżu zwraca uwagę szczyt Harteigen wysoki na 1690 m o charakterystycznym kształcie kapelusza. Zimą uprawia się tu wiele sportów. Wtedy też droga wiodąca przez płaskowyż jest zamknięta ze względu na śnieg sięgający nawet do 7 m wysokości. **Hardangervidda słynie z bogactwa fauny i flory. Żyje tam ok. 500 gatunków roślin, 100 gatunków ptaków i 21 gatunków ssaków.** Surowy klimat sprawia, że można tu spotkać gatunki znane z obszarów podbiegunowych, takie jak **rosomak, lemingi, lis polarny, i sowa śnieżna.** **Te tereny zamieszkują największe w Europie stada dzikich reniferów.** Co prawda nie udało nam się spotkać żadnego renifera, ale poczuliśmy rzeźkość arktycznego powietrza, a krajobraz oczarował nas swoją odmiennością. Brązowe wzgórza pokryte gdzieniegdzie białymi płatami śniegu miały w sobie hipnotyzujący urok, tworzyły nierealny, księżycowy obraz. Wyszliśmy z busa, aby pobiec nad jezioro leżące niedaleko drogi, które olśniewało przejrzystą wodą, jak zresztą wszystkie jeziora i rzeki w Norwegii. Nad brzegiem zauważyliśmy mnóstwo rzeźb wykonanych z ustawionych na sobie kamieni. Płaskowyż nas oczarował, nigdzie indziej nie zobaczyliśmy takich widoków. Tu zrobiliśmy zdjęcie grupowe z naszym banerem.





Końcowym etapem podróży przez płaskowyż było **muzeum Hardangervidda Natursenter**, gdzie obejrziliśmy film panoramiczny i zwiedziliśmy **wystawę na temat fauny i flory charakterystycznej dla tego obszaru**. Znajdowała się tam ekspozycja złożona z wypchanych ptaków i zwierząt, takich jak: **lis polarny, sowa śnieżna, pardwa, orzeł**, które zostały pokazane w ich naturalnym środowisku. Obejrziliśmy też **pstrągi potokowe i palie alpejskie**, które pływały w wielkich akwariach oraz zdjęcia roślin typowych dla terenów płaskowyżu Hardangervidda.





Wieczorem dojechaliśmy do hotelu w **Eidfjord**. Po kolacji wyruszyliśmy na pieszą wędrówkę po okolicy . Te trasę zaproponowała nam miła Polka, która od kilku lat w czasie wakacji przyjeżdżała wraz z mężem do pracy w Norwegii.

Pani Paulina mieszka w Częstochowie, gdzie studiuje fotografię. Nawiązaliśmy kontakt z tymi młodymi Polakami, ponieważ mamy zamiar zaprosić ich do naszej szkoły na spotkanie z uczniami. Wierzmy, że ciekawie opowiedzą o Norwegii i będzie to dla wszystkich interesujące oraz wartościowe spotkanie. W czasie spaceru doszliśmy do jeziora ukrytego wśród wysokich skał, nad którym rybacy łowili ryby. Przystanęliśmy na chwilę, zakłócając ich spokój, ale ciekawość pchała nas naprzód. Ruszyliśmy ścieżką prowadzącą przez las. Po niedługiej wspinaczce dotarliśmy na rozległą polanę, której krańce wyznaczała ściana z olbrzymiego skalnego bloku. Na jej powierzchni doszukaliśmy się zarysu ludzkiej twarzy. Może to była postać z jakiejś legendy zaklęta w kamienny kształt? Całe otoczenie, jego tajemniczość przypominało nam film pt. „Piknik pod wiszącą skałą”. Spacerując, zachwycaliśmy się małymi i większymi domkami, których dachy były porośnięte trawą. Dopełnieniem tego obrazu były łąki usiane wszędobylskim łubinem o fioletowych kwiatach. **Kiedy schodziliśmy w dół, niepewni kierunku drogi powrotnej, naszym oczom ukazał się piękny widok na Eidfjord**. Blask wieczornego słońca rzucał promienie na góry przeglądające się w tafli jeziora. Choć słońce powinno już chować się za horyzont, było jasno. Doświadczaliśmy na własnej skórze zjawiska „białych nocy”, kiedy słońce zachodziło bardzo późno, ok. godz. 1 w nocy, a wschodziło już o 3 nad ranem. Nikt jednak nie narzekał na bezsenność. Może intensywność wrażeń i zmęczenie sprawiały, że większość z nas zasypiała bez trudu.

Po powrocie do hotelu spotkaliśmy się, aby podsumować nasze wrażenia, sprawdzić na mapie trasę podróży i zapoznać się z planem na następny dzień.



Wtorek, 04.07.2017 r.

Rankiem czekała nas niespodzianka. Nocą lub o świcie do niewielkiej zatoki przed naszym hotelem wpłynął wielki statek turystyczny, na co pozwalały głębokie wody fiordu. Jego bliskość stwarzała niesamowite wrażenie, wydawało się, że w ciągu kilku godzin wyrosła przed hotelem monumentalna góra. Niektórzy nie przegapili okazji i zrobili piękne zdjęcia.

Celem dzisiejszego dnia było dotarcie do **Bergen, drugiego pod względem wielkości po**

Oslo miasta w Norwegii.

Zapowiadała się słoneczna pogoda, co bardzo nas cieszyło, bo wiedzieliśmy, że w tym rejonie Europy aura bywa deszczowa i kapryśna.

Po załadowaniu bagaży do busa bez zwłoki ruszyliśmy w drogę. Patrzyliśmy na poranne mgły ścielące się wokół Eidfjordu i żegnaliśmy w myślach uroczy hotel.



Nie było czasu na smutek i żal, podróż dostarczała nam wciąż nowych wrażeń. Już po chwili przejeżdżaliśmy przez **najdłuższy w swojej kategorii most wiszący w Norwegii**, a trzeci co do długości w Europie – **Hardangerbrua**, otwarty w 2013 r. Jego wysokość wynosi 201 m, a długość 1380 m. Usytuowany wśród górskich masywów pięknie „wtapiał się” w krajobraz. Potem nasza droga wiodła wzdłuż brzegów jeziora Tunthodfjord, a około godz. 11.30 stanęliśmy przy **wodospadzie Steindalsfossen położonym 2,5 km na zachód od Norheimsund**. Wyjątkowość tego wodospadu polegała na tym, że można było przejść za kaskadą wody spadającej ze skał. Skorzystaliśmy z tej okazji, robiąc piękne ujęcia w blasku słonecznego dnia.



Około godz. 13.00 dotarliśmy do **Troldhaugen (Wzgórza Trolli)**, gdzie znajdowało się **Muzeum Edwarda Griega, największego kompozytora norweskiego, żyjącego w XIX w., w epoce romantyzmu**. Dawniej był tu dom artysty i jego żony Niny, w którym spędzili 22 lata życia. Budynek stał nad brzegiem jeziora Nordasvatner w pięknym otoczeniu górskiego krajobrazu. Zanim zwiedziliśmy muzeum, **wysłuchaliśmy koncertu muzyki Griega**



wykonaniu norweskiego pianisty Knuta Christiana Janssona, który grał na fortepianie Steinwaya podarowanym Griegowi i Ninie w 50. rocznicę ich małżeństwa. Po pięknym koncercie udało się zdobyć autograf artysty. W domu Griega można było obejrzeć portrety kompozytora i jego żony, przedmioty codziennego użytku, m.in. piękną zastawę, a także wstęgę honorową otrzymaną od cesarza Wilhelma II oraz od króla Haakona i królowej Maud. Oprócz tego odwiedziliśmy chatkę, w której artysta tworzył w samotności. Zaciekał nas grób Griega i jego żony znajdujący się w skale nad jeziorem.





Po tylu artystycznych doznaniach ruszyliśmy do Bergen, gdzie spotkaliśmy się z polską przewodniczką, panią Magdaleną, która oprowadziła nas po mieście i opowiedziała nam jego historię.



Bergen nazywane „bramą do krainy fiordów” to dzisiaj centralny punkt komunikacyjny na zachodnim wybrzeżu i ważny ośrodek przemysłowo – handlowy oraz kulturalny. To drugie co do wielkości miasto w Norwegii liczy ok. 267 tys. mieszkańców. Dzięki dogodnemu położeniu już w przeszłości odgrywało ważną rolę jako port handlowy i pełniło funkcję stolicy kraju. Bergen słynie z deszczowej pogody. Na potwierdzenie tego faktu przewodniczka podała kilka liczb, np. w lipcu przeważnie jest 27 dni deszczowych, a zimą 2007/2008 roku deszcz padał przez 84 dni. Mimo to mieszkańcy miasta optymistycznie mawiają, że nie ma złej pogody, a jedynie nieodpowiedni strój. Miasto ma za to łagodny klimat ze względu na ciepły prąd zatokowy – Golsztrom. Musieliśmy przyznać, że mamy szczęście, bo tego dnia pogoda dopisywała, a mieszkańcy miasta wylegli na ulice, rozkoszując się słońcem.

Historia Bergen sięga XI w. początkowo była to osada rybacko – kupiecka założona przez króla Olafa Kyrre pod nazwą Bjorgvin. **Już w XII – XIII w. Bergen stało się stolicą Norwegii**, gdzie koronowali się i rezydowali królowie. **Wzrost znaczenia miasta nastąpił w XIII w. Usytuowanie na szlaku handlowym i bogactwo ryb sprawiło, że Bergen stało się międzynarodowym portem.** Do jego rozwoju przyczyniła się Hanza, czyli związek przede wszystkim niemieckich kupców, którzy założyli tu swoją faktorię. W ten sposób Bergen stało się głównym ośrodkiem handlowym w całej Skandynawii. W XIV w. ponad połowa mieszkańców Bergen zmarła w wyniku epidemii dżumy, mimo to miasto nadal szybko się rozwijało i do połowy XIX w. było największym miastem w Norwegii. Działalność Hanzы wywarła ogromny wpływ na dzieje Bergen i jego wygląd. Kupcy hanzeatyccy założyli tu swoje kantory w 1360 r. Wzbogacili się, wymieniając zboże i piwo na ryby z Norwegii. Tworzyli zamkniętą grupę, posiadającą własne obyczaje. Od połowy XV w. zaczął się stopniowy upadek Hanzы ze względu na konkurencję innych państw i ich dążenie do pozbycia się pośrednictwa Hanzы w handlu. **Kupcy mieszkali w Bergen w dzielnicy nazywanej Bryggen. Dzisiaj jest to zabytkowa część miasta wpisana na Listę UNESCO, położona w części zatoki Vagen.** Na nabrzeżu znajdują się liczne kawiarnie i restauracje. Spacerując ulicami Bryggen w ten wyjątkowo słoneczny dzień, skierowaliśmy się w stronę drewnianych

domów kupców hanzeatyckich, które miały charakterystyczną, ciasną zabudowę podzieloną wąskimi uliczkami. Przechadzaliśmy się po chodnikach, które tak jak przed wiekami były wykonane z desek. Panujący tu półmrok, widok wielkich haków, na których niegdyś wieszano ryby, odgłos butów stukających w drewno, wszystko to sprawiało wrażenie jakby czas zatrzymał się w miejscu. Kluczyliśmy wąskimi przejściami, wyobrażając sobie, jak wyglądało tu życie dawno temu. Przewodniczka opowiedziała nam, jak radzono sobie z zagrożeniem pożarowym, które było największym problemem. Aby uchronić drewniane zabudowania, wprowadzono zakaz rozpalania ognia w domach, zamiast okien były świetliki w sufitach. Ze względu na zimno często dochodziło do zamarznięcia. Mimo tych środków ostrożności w 1702 r. wielki pożar spalił domy w Bryggen, które po latach odbudowano. Dzisiaj w tej dzielnicy znajduje się 61 drewnianych budynków zrekonstruowanych w dawnym stylu.



Bryggen jest miastem ciekawym pod względem architektonicznym. Posiada wiele zabytków, takich jak domy – kominy z bali czy domy na palach oraz pięknie odnowione kamienice.

Po obejrzeniu Bryggen doszliśmy do twierdzy Bergenshus. Najstarsza jej część pochodzi z czasów średniowiecza, kiedy



znajdowała się tam rezydencja królewska, katedra i kościoły.

W XIII w. nosiła nazwę Holmen i pełniła funkcję siedziby władców, kiedy Bergen było stolicą kraju. W czasach duńskiego panowania twierdza zmieniła nazwę na Bergenshus i zyskała typowo militarny charakter. W czasie II wojny światowej Niemcy używali jej do celów wojskowych. Zobaczyliśmy też **wieżę Rosenkrantza** zbudowaną w XVI w. na miejscu dawnych twierdz przez duńskiego gubernatora w Bergen Erica Rosenkrantza. Miała być rezydencją i wieżą obronną. Później Hanza rozbudowała ją jako symbol potęgi niemieckich handlarzy. Z kolei historia Sali Haakona związana jest z czasami II wojny światowej. Był to największy budynek królewskiej rezydencji w XIII w., wykorzystywany w XVI w. jako skład towarów. Został zniszczony w 1944 r., kiedy eksplodowało 120 ton dynamitu znajdującego się na pokładzie holenderskiego statku, na którym trwały prace remontowe. Po wybuchu 5 tys. ludzi zostało bez dachu nad głową, 100 osób straciło życie. Dzisiaj w odbudowanej Sali Haakona odbywają się uroczystości i koncerty. Zaciekała nas opowieść o norweskim Janosiku, który był więziony w ratuszu i uciekał z niego 57 razy.

Od XIX w., kiedy Norwegia wyzwoliła się spod panowania Danii i Szwecji, w Bergen intensywnie rozwijało się życie kulturalne za sprawą tak wielkich artystów, jak: **Edward Grieg – wielki kompozytor, Ole Bull – znakomity skrzypek światowej sławy, Bjornstjerne Bjornson – pisarz, laureat Nagrody Nobla i autor słów hymnu narodowego oraz Henryk Ibsen – wybitny dramaturg.** Dzięki tym artystom Bergen z miasta portowego stało się miastem na miarę europejską, łączącym harmonijnie przeszłość ze współczesnością. Dla upamiętnienia tych wielkich postaci miasto wystawiło im pomniki. Oprócz tego opera bergeńska została zbudowana w kształcie fortepianu, co było wyrazem hołdu dla Griega. Mieszkańcy miasta pamiętali także o anonimowych bohaterach swojego kraju: wikingach, rybakach, żeglarzach i wszystkich tych, którzy oddali życie na morzu, stawiając im pomnik w centrum miasta. Naszą uwagę przykuł też niespotykany pomnik, poświęcony kobietom oskarżonym o osadzanie statków na mieliźnie za pomocą czarów. W Bergen znaleźć możemy jeszcze wiele innych zabytków świadczących o bogatej przeszłości miasta, kościołów oraz muzeów, takich jak: skansen Gamle Bergen, Mariakirken, ruiny Lysekloster, rezydencja Damsgard, kościół klepkowy Fantoft, Muzeum Sztuki i Muzeum Morskie. Bergen to nie tylko historia i tradycja. Współczesne Bergen to miasto tętniące życiem i nowoczesnością. Rozwija się tu prędko przemysł energetyczny, hydroelektryczny i rybołówstwo. Miasto jest też znanym ośrodkiem akademickim. Na jego terenie działa Wyższa Szkoła Ekonomiczna, która wydała trzech noblistów w tej dziedzinie.





Po południu **wyjechaliliśmy kolejką linową Fløibanen na wzgórze Floyen, skąd rozciągała się wspaniała panorama miasta z widokiem na morze i fiordy zachodniego wybrzeża należące do najpiękniejszych w Norwegii.** Miasto położone jest pod osłoną siedmiu gór, których szczyty rysowały się na horyzoncie.



Po kolacji wybraliśmy się na sławny targ rybny – Torget. Mimo późnego popołudnia na targu był duży ruch. Oglądaliśmy stragany pełne egzotycznych dla nas gatunków ryb i owoców morza. Handlarze głośno zachęcali nas do spróbowania przygotowanych potraw, np. kanapek z krewetkami. Niektórzy szybko zorientowali się, że jesteśmy z Polski, więc zapraszali do degustacji w naszym ojczystym języku. Zaskoczyło nas bogactwo i różnorodność darów natury.



i łodzi przyływały statki hanzeatyckich kupców zaopatrujące miasto w zboże i odpływające w świat ze skarbami norweskich mórz – łososem i dorszem, szczególnie suszonym, czyli sztokfiszem.

Potem spacerowaliśmy wzdłuż brzegów zatoki, zaglądając do pięknie odnowionych kamienic, w których znajdowały się sklepy z pamiątkami. Podziwialiśmy wyroby rękodzieła norweskiego: delikatne hafty, tradycyjne koronki na serwetkach i obrusach oraz charakterystycznie zdobione, wełniane swetry. Niektóre rzeczy były bardzo piękne, ale mogły odstraszyć wysoką ceną. Niemal ze wszystkich półek spoglądały na nas trolle, trochę złośliwie, trochę z przymrużeniem oka, jakby pytając, czego szukamy tu, w dalekiej Norwegii. **Na każdym kroku niezbędna okazywała się być znajomość języka angielskiego; począwszy od rozmów z norweskimi przewodnikami po dialogi w sklepach i restauracjach.** Wieczorem nastąpiło podsumowanie dnia, wymiana wrażeń i doświadczeń. Konkluzja brzmiała: warto mieć oczy i uszy otwarte, zapamiętywać jak najwięcej, aby zrozumieć ten kraj i jego kulturę.



Środa, 05.07.2017 r.

Kolejny dzień kolejnych przygód, wrażeń i doświadczeń. Dzisiaj same „naj”. Tym razem czeka nas **rejs promem przez największy fiord Norwegii – Sognefjord, a wcześniej przejazd Laerdalstunnelen – liczącym blisko 25 km, najdłuższym tunelem drogowym świata.** Zaczynamy jednak od **miejsowości Gudvangen, położonej nad wpisanym na Listę UNESCO Naeroyfjordem., który uważany jest za jeden z najwspanialszych fiordów w Norwegii.**

Ruszyliśmy w drogę, zatrzymując się na chwilę przy wodospadzie Tvindefossen, którego wody spływały z wysokości 150 m po kamiennych, szelfowych skałach podobnych do tarasów.



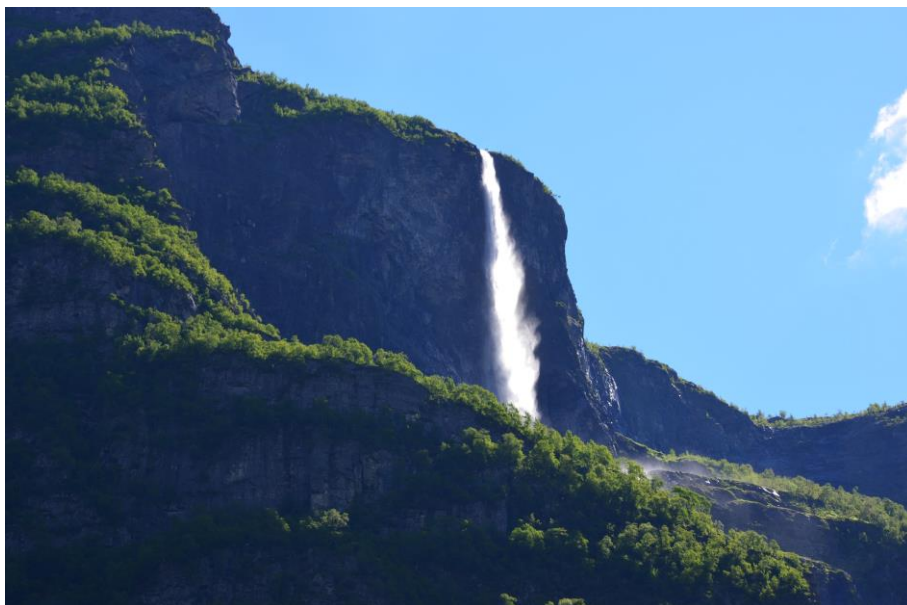
Około godz. 11.30 dotarliśmy do wioski wikingów w Gudvangen, leżącej na końcu Naeroyfjordu, który jest ramieniem Sognefjordu, najdłuższego i najgłębszego w Norwegii fiordu o długości 204 km i głębokości 1300 m.





W średniowieczu ta osada była znanym w okolicy ośrodkiem handlu. Mieszkańcy wioski organizowali wyprawy do Anglii i Irlandii, skąd przywozili bogate łupy. Współcześnie w czasie wakacji osada zamienia się w wioskę wikingów, w której można obejrzeć, jak wyglądało życie tych owianych tajemnicą wojowników, poznać ich stroje, broń, obyczaje i wierzenia.

Naszym **przewodnikiem po osadzie był prawdziwy wiking, groźnie wyglądający mężczyzna z brodą ubrany w tradycyjny strój norweskiego wojownika.** Jego opowieść była barwna, zabawna, pełna dynamizmu i zwrotów akcji. Wciągał w swoje opowiadanie wybrane osoby, czyniąc je bohaterami kolejnych historii. W tej sytuacji znajomość języka angielskiego była nieodzowna, by w pełni uczestniczyć w improwizowanym spektaklu. Zdał nam sobie sprawę, że musimy kontynuować naukę języka angielskiego, aby osiągnąć zadowalający poziom i byliśmy do tego odpowiednio zmotywowani. Cała osada położona była na niewielkim fragmencie płaskiej ziemi nadającej się do zasiedlenia. Wokół pięły się ponad 1 km w górę prawie pionowe, wielkie szczyty, pomiędzy którymi połykiwały wody Naeroyfjordu. Spomiędzy skał wypływały węższe i szersze strumienie wodospadów.



Pojedyncze białe i czerwone domki kontrastowały ze świeżą zielenią traw. W wiosce było kilka zbudowanych w dawnym stylu domów, oczywiście z dachami przykrytymi darnią. Wokół nich siedziały lub przechadzały się ubrane w średniowieczne stroje kobiety i dzieci. Niektóre niewiasty wykonywały prace domowe: przędły, tkwały, gotowały, sprzątały, zajmowały się dziećmi. Czas stanął w miejscu. Urzeczeni obserwowaliśmy te sceny wyjęte z przeszłości. Przewodnik pokazywał nam broń wikingów: miecze, topory, pięknie zdobione tarcze, włócznie oraz demonstrował, w jaki sposób je używano. Przekonująco opowiadał o zwyczajach, obyczajach i wierzeniach wikingów.



Dowiedzieliśmy się, że nie byli tacy źli i okrutni, jak to odnotowują historyczne księgi. Wikingowie zapisali się także na kartach dziejów Polski, zakładając osadę Jamborg na wyspie Wolin. Potem wysłuchaliśmy opowieści o skandynawskich wierzeniach i bogach, takich jak Odyn – bóg wojny, mądrości i magii, Thor – bóg dreszczów, urodzaju i ogniska domowego, Freja – bogini wegetacji, płodności i miłości. Obejrzelśmy posągi tych bóstw i kamień, na którym składano ofiary ze zwierząt i ludzi na cześć bogów. Pożegnaliśmy sympatycznego wikinga, dziękując mu za interesującą lekcję historii. Na zakończenie spotkania zrobiliśmy wspólne zdjęcie przy łodzi i **ruszyliśmy do miasteczka Flam , małej miejscowości znajdującej się na końcu Aurlandsfjordu.**

W miejscowości panował duży ruch ze względu na słynną kolejkę Flambana kursującą w górę doliny do Myrdal. Po krótkim postoju ruszyliśmy **krętą drogą na platformę widokową Stegastein położoną na wysokości 650 m n.p.m. Rozpościerał się stąd fantastyczny widok na najpiękniejsze fiordy: Sognefjord i jego odgałęzienie – Ayrlandsfjord.** Uwieńczyliśmy te widoki na naszych zdjęciach, aby we wspomnieniach wracać do tych miejsc i mieć dowód na to, że my tam naprawdę byliśmy.

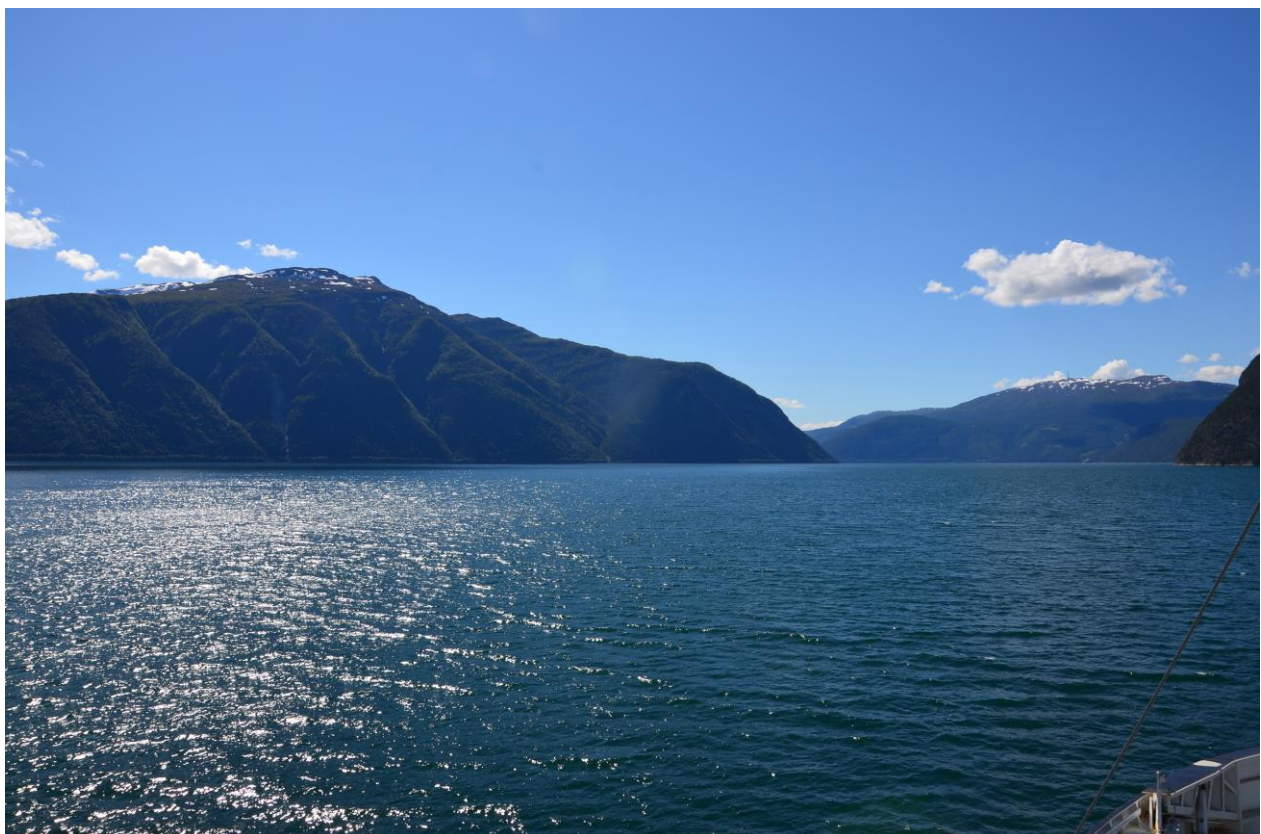


Następnie przejechaliśmy najdłuższym tunelem drogowym na świecie – **Laerdalstunnelen**, który prowadzi z Laerdal do Aurland. Tunel został oddany do użytku w 2000 r. Ułatwił przebieg drogi z Oslo do Bergen, pozwalając na ominięcie rejsu promem i trudnych górskich odcinków. Zaprojektowane na potrzeby tunelu specjalne oczyszczalnie są nowatorskim rozwiązaniem na skalę światową. Szczególny nacisk przy budowie tunelu położono na **odpowiednie oświetlenie, aby zapewnić bezpieczeństwo podróży**. W trzech miejscach zastosowano niebieski kolor przypominający światło dzienne, a także wyznaczono liczne punkty, w których można się zatrzymać w razie zmęczenia. Podróż przez najdłuższy tunel minęła szybko. Raz tylko zatrzymaliśmy się przy niebiesko oświetlonym miejscu, które rzeczywiście dawało wytchnienie. Następnie jechaliśmy wzdłuż brzegu rzeki Lardalselven obfitującej w łososie. W tych okolicach lubi je łowić sam król Norwegii, Harald V.



Wreszcie nadeszła pora na **rejs promem przez Sognefjord, słynący z wielkości i urody**. Wiele razy zastanawialiśmy się nad definicją fiordu. Pomógł nam przewodnik wydawnictwa Pascal, który podaje: „**Fiord** od norrońskiego wyrazu fjoror oznaczającego przeprowiać się na drugą stronę – **to rodzaj głębokiej zatoki morskiej występującej na obszarach pokrytych w przeszłości przez lodowce. Zbocza takiej zatoki są zazwyczaj bardzo strome i mogą osiągać do 1500 m wysokości**”. Mieliśmy więc szczęście oglądać te wspaniałe formy geologiczne na własne oczy. Nasz podziw budziły wysokie szczyty majestatycznie rysujące się na błękitnym niebie. Płynąc promem, zachwycaliśmy się wciąż od nowa każdą górą, każdym mijanym wodospadem i zatoką. Piękno stromych gór wznoszących się wysoko ponad zwierciadło wody robiło na nas niesamowite wrażenie. Na półkach skalnych widać było co jakiś czas samotne osady, odcięte od świata. Dziś są przeważnie opuszczone, ale przez wiele lat żyli tam ludzie. Obraz klifowych brzegów i morskich zatok Sognefjordu, wdzierających się w głąb lądu na długo pozostanie w naszej pamięci.





Na kolację **do Hafslo** dotarliśmy ok. godz. 18.30. Po wieczornym posiłku odbyło się spotkanie integracyjne z naszym przewodnikiem i jego żoną. Podczas rozmów mieliśmy okazję stosować język angielski w praktyce, uczyć się nowych zwrotów i utralać poznane słownictwo. Dyskutowaliśmy na temat warunków życia w Polsce i Norwegii,

porównywaliśmy wysokość zarobków, ceny żywności i mieszkań. Miła atmosfera sprzyjała nawiązywaniu bliższych kontaktów i pokonywaniu bariery językowej.

Czwartek, 06.07.2017 r.

Od rana towarzyszyła nam radość i niepokój. Ten dzień zapowiadał się interesująco. Mieliśmy „zdobyć” lodowiec, a dokładniej **Briksdalbreen, jezioro Jostedalsbreenu, największego lodowca na kontynencie europejskim. Jego powierzchnia wynosi 486 km², a wysokość przekracza miejscami 2000 m n.p.m.** To zupełnie nowe doświadczenie trochę nas przeraziło. Zadawaliśmy sobie pytania, czy starczy nam sił, by podejść blisko lodowca. Po śniadaniu i krótkich dyskusjach na temat tego, jak się ubrać, ruszyliśmy w drogę. Pierwszy krótki postój zrobiliśmy przy małym jeziorku o krystalicznie czystej wodzie, leżącym u stóp lodowca Boyabreen. Odbijający się w nim ośnieżony szczyt tworzył niesamowicie piękny widok.



Wreszcie **nasz bus dotarł na parking w pobliżu lodowca Briksdalbreen**. Stamtąd ruszyliśmy ścieżką do jego podnóża. Droga prowadziła dość stromo pod górę, momentami trzeba było iść po schodach. Na trasie panował duży ruch; jedni schodzili, drudzy wchodzili lub stali, by zrobić zdjęcia. Lodowiec przyciągał turystów z całego świata. Osoby, które nie mogły lub nie chciały przemierzać się pieszo doliną lodowca, miały do dyspozycji elektryczne pojazdy nazywane trollami. Kiedy po 40 minutach zmęczeniu doszliśmy do celu, naszym oczom ukazał się niezapomniany widok: wyłaniający się ze szczytu góry błękitnobiały jezioro lodowca, którego zwężający się koniec łagodnie spływał w głąb wąwozów do małego jeziorka o przejrzystej wodzie z pływającymi w niej bryłkami lodu. Po chwili zachwytu podeszliśmy bliżej, aby uchwycić to piękno na zdjęciach. Każdy znalazł chwilę ciszy, by

w spokoju kontemplować potęgę natury, która w tym miejscu przybrała kształt i barwę lodowca. „Sesja lodowcowa” trwała dość długo, bo nie mogliśmy nacieszyć się bliskością tak fantastycznego zjawiska przyrody. Kiedy odchodziliśmy, lodowiec sprawił nam niespodziankę: **z hukiem odłamał się jego fragment i spadł do jeziorka**. Ludzi opanowała euforia, aparaty poszły w ruch. **To zdarzenie świadczy o tym, że lodowce żyją, są w nieustannym ruchu**, dlatego nie na darmo tablice informacyjne ostrzegają przed niebezpieczeństwem. Schodząc w dół, robiliśmy sobie jeszcze zdjęcia przy wodospadzie Brikisdalfossen, którego rwące, spienione wody spływały po skalistym zboczu w bliskim sąsiedztwie lodowca.



Nie był to koniec atrakcji przewidzianych na dzisiejszy dzień. Po powrocie spod lodowca wyruszyliśmy promem w rejs przez wody jednego z najładniejszych fiordów Norwegii – Geirangerfjordu.



Płynęliśmy trasą pełną zakrętów wśród wysokich, skalnych ścian, po których często sływały **strumienie wodospadów**. **Najstojniejsze z nich to: Siedem Sióstr, Zalotnik, Ślubny Welon**. Niezwykły był widok wielkich, pełnomorskich statków pasażerskich płynących po wąskich zatokach, które były na tyle głębokie, że statkom nie groziła mielizna. Znowu

zauważyliśmy samotne domy osadzone na skalnych tarasach jak gniazda ptaków. Ostatni ludzie wyprowadzili się z nich podobno w 1961 r. Z pokładu promu obserwowaliśmy **kolejny cel naszej podróży; Drogę Orłów, która pięła się niebotycznie wysoko w górę**. Niedługo znaleźliśmy się na tej drodze. **Licząca ok. 20 km trasa prowadziła serpentynami nad przepaścią. Widok ze szczytu Drogi Orłów był wart tych chwil strachu i niepewności, które przeżyliśmy, docierając aż tutaj**. Z punktu widokowego rozpościerała się wspaniała panorama szczytów górskich poprzecinanych smugami wodospadów, zatok wrzynających się w skały, postrzępionych brzegów, statków i łodzi wyglądających z tej wysokości jak maleńkie zabawki.











Powrót z tej trasy również dostarczył nam niezapomnianych wrażeń. Na koniec **przeprawiliśmy się promem do miasta Alesund**, w którym mieliśmy spędzić następny dzień. Jak zwykle podsumowaliśmy nasze spostrzeżenia. Wspólna droga, dążenie do celu, pokonywanie drobnych nawet trudności bardzo zjednoczyło grupę. Staliśmy się bardziej otwarci na potrzeby innych. Wyprawa uczyła wszystkich pokory wobec przyrody i otwierała oczy na piękno otaczającego nas świata.



Piątek, 07.07.2017 r.

W piątek **zwiedzaliśmy piękne, zbudowane w stylu secesyjnym miasto Alesund**, które zawdzięcza swoją **starannie przemyślaną architekturę pewnej dramatycznej historii sprzed lat**





Przez wieki była to typowa rybacka miejscowość, podobna do wielu innych w Norwegii. Ludność wioski zajmowała się rybołówstwem i handlem. W Alesund zyskało prawa miejskie w 1 poł. XIX w. **W 1904 r. doszło do tragedii: pożar zniszczył drewniane zabudowania** miasteczka i 10 tysięcy jego mieszkańców zostało bez dachu nad głową. **Z pomocą pospieszyło wiele państw Europy**, które przysłały żywność i materiały budowlane. Jednak **głównie dzięki wsparciu cesarza niemieckiego Wilhelma II miasto odbudowano tak szybko.** Architekci zaprojektowali Alesund w modnym stylu art nouveau połączonym z elementami tradycyjnego budownictwa norweskiego i narodowego romantyzmu, co nadało mu niepowtarzalny urok. Dokładnie zaplanowana zabudowa przestrzeni, piękne kamieniczki w pastelowych kolorach żółci, błękitu i seledynu, misternie ozdobione motywami kwiatów i liści cieszą oczy zwiedzających.





Panoramę miasta najlepiej widać ze wzgórza Aksla, toteż wybraliśmy się tam zaraz po śniadaniu. Droga wiodła stromo pod górę krętymi schodami. Przed wejściem naszą uwagę przykuła piękna araukaria, czyli „małpie drzewo” o długich, przypominających małpie ogony gałęziach gęsto okrytych ciemnozielonymi, wąskimi liśćmi. Po krótkiej, ale intensywnej wspinaczce **weszliśmy na punkt widokowy, aby lepiej przyjrzeć się panoramie Alesund i okolicznych wysp.**







W dole widać było rzędy domów poprzecinane liniami ulic tonących w zieleni drzew. Łagodnie zarysowane szczyty gór i małe wysepki w pobliżu lądu uzupełniały pełen uroku krajobraz. Po uwiecznieniu bajkowych okolic Alesund widzianych prawie z lotu ptaka zaczęliśmy schodzić ścieżką biegnącą w dół z drugiej strony wzgórza. Trasa wiodła przez niewielki las pełen krzaków z dojrzałymi borówkami. Spokojna wędrowka sprzyjała miłej atmosferze, dlatego rozpoczęliśmy z Edel ciekawą rozmowę na temat norweskiej kuchni, dialektów językowych i systemu oświaty. Zapytaliśmy ją o przepis na nasz ulubiony mus i sos waniliowy. **Edel opowiedziała nam o dwóch oficjalnie obowiązujących odmianach języka norweskiego i wyjaśniła, że ta sytuacja wynikała z przyczyn historycznych, ponieważ Norwegia przez kilkaset lat znajdowała się pod panowaniem Danii i Szwecji.**



Stąd jedna odmiana (bokmal) powstała na bazie języka duńskiego i została dostosowana do norweskiej wymowy, a drugą (nynorsk) stworzył językoznawca, Ivar Aasen, na gruncie dialektów zachodniej Norwegii. Sytuację komplikuje fakt, że istnieje około 400 odmian języka norweskiego, które powstały w różnych regionach kraju, najczęściej oddalonych od większych miast. Zdarzało się więc, że Norwegowie musieli porozumiewać się w języku angielskim. Przekonaliśmy się, że bardzo dobrze posługują się tym językiem, ponieważ w szkołach kładzie się szczególny nacisk na naukę języków obcych. Dowiedzieliśmy się również, że w norweskich szkołach i przedszkolach dużą wagę przywiązuje się do kondycji fizycznej dzieci i młodzieży oraz do zdrowego odżywiania.



Po spacerze rozeszliśmy się, aby indywidualnie zwiedzać Alesund i zakupić pamiątki. Część grupy udała się do **Parku Oceanu Atlantyckiego położonego w Tueneset na wyspie Hessa w odległości 4 km od miasta. Jest to jedno z największych oceanariów w Europie.**

W kilkunastu akwariach umieszczonych w budynku można obejrzeć wiele gatunków ryb i innych zwierząt żyjących w Oceanie Atlantyckim, takich jak: łososie, dorsze, tuńczyki, węgorze europejskie, dwumetrowe płaszczki, kraby, małże, homary, rozgwiazdy, żabnice i ośmiornice. Rzeczywiście, wielkie akwaria z tysiącami ryb o intrygującym wyglądem i fosforyzujących barwach, zrobiły na nas ogromne wrażenie.

Następnie pobiegliśmy na zewnątrz, aby nie przeoczyć karmienia pingwinów, a potem fok. Było to ciekawe widowisko, gdy ich opiekun zjawił się z wiadrem pełnym ulubionych przekąsek, a głodne zwierzęta niecierpliwie domagały się pożywienia. Przyglądaliśmy się także wydrom morskim, które bez troski się bawiły. **Największą jednak atrakcją, przede wszystkim dla dzieci, było karmienie ryb przez płetwonurka, który pływał wewnątrz akwarium.** Ale nawet my, dorośli nie oparliśmy się pokusie zrobienia sobie z nim selfie. Od wody



oddzielająca nas akrylowa szyba o grubości 26,5 cm, długości 18 m i wysokości 4 m.





Wracając do hotelu, zauważyliśmy, że w oknach wielu domów stoją różnego rodzaju lampy. Oznaczało to, że mieszkańcy Alesund, prawdopodobnie też całej Norwegii, kultywują średniowieczny zwyczaj palenia światła w oknach, by zbłąkany wędrowiec mógł odszukać drogę do ciepłego schronienia. Ta dawna tradycja bardzo się nam spodobała.



Wieczorem odbyło się szkolenie, w czasie którego wykonywaliśmy ćwiczenia rozwijające kreatywne myślenie. Po spotkaniu szkoleniowym obejrzelśmy taniec w wykonaniu Bena i jego żony Edel, słuchaliśmy norweskiej muzyki ludowej i zapoznaliśmy się z elementami tradycyjnego tańca Norwegów. Aby zaprezentować nasz ojczysty folklor, pokazaliśmy nagranie krakowiaka zatańczonego przez dzieci ze szkoły w Rzykach.

Sobota, 08.07.2017 r.

To był jedyny deszczowy dzień w czasie naszej norweskiej wyprawy. Od rana było pochmurno, ale mieliśmy nadzieję, że się rozpogodzi. Bardzo nam na tym zależało, ponieważ **w planie był przejazd najstojniejszą drogą Norwegii – Drogą Trolli**. Niestety, kiedy wjechaliśmy na owiany legendą szlak – Trollstigen, rozpadało się na dobre. Pokonywaliśmy kolejne zakręty, ale nie widzieliśmy mijanych krajobrazów. Góry zasłonięte welonem mgieł strzegły swoich tajemnic, domyślaliśmy się ich potężnych kształtów jedynie po zarysach. Nie usatysfakcjonował nas też przystanek przy Troll Wall – Ścianie Trolli, gdyż zobaczyliśmy tylko niewielki fragment (jedną szóstą, jak powiedział przewodnik) olbrzymiej skały, która byłaby widoczna przy bezdeszczowej pogodzie.





Około godziny 13.30 ruszyliśmy rozzarowani do **miejsowości Hjerkin** położonej na skraju **Parku Narodowego Dovrefjell**, gdzie znajdował się nasz hotel. W miarę oddalania się od Trollstigen zauważyliśmy, że krajobraz stawał się bardziej płaski, nie było wysokich, spiętrzonych skał, ale przeważały łagodne wzgórza i płaskowyż. W oddali rysowały się góry z białymi czapkami wiecznego śniegu na szczytach. Późnym popołudniem dotarliśmy na miejsce. Zobaczyliśmy wspaniałą posiadłość usytuowaną na niewielkim, zielonym wzgórzu. **Nazwa Hjerkin oznacza „stado na zboczu”**. Rzeczywiście, wokół zabudowań, na ogrodzonych płotami łąkach, wypasały się stada koni. Hotel i jego wystrój idealnie komponowały się z miejscem. Drewniane ściany, schody, skórzane fotele, płonący kominek, zawieszona obok skóra wołu pizmowego – wszystko to tworzyło odpowiedni klimat. Ten obszerny dom był niegdyś rezydencją zamożnego właściciela ziemskiego, o czym świadczył jego okazały portret znajdujący się w jadalni i rodzinne fotografie zawieszone na ścianach w całym hotelu. Wśród gości tego niezwykłego miejsca przeważali miłośnicy jazdy konnej, którzy wypoczywali w zacisznej atmosferze, pijąc herbatę, rozmawiając i susząc swój ekwipunek. Po obfitej i smacznej kolacji również usiedliśmy przy kominku, aby podsumować mijający dzień i przygotować się do wyprawy na woły pizmowe, daniele i łosie. W naszych głowach dojrzał już plan powrotu na Drogę Trolli.







Niedziela, 09.07.2017 r.

Po śniadaniu ruszyliśmy z przewodnikiem na wyprawę w poszukiwaniu wołów piżmowych, łosi i danieli. Czekaliśmy na tę chwilę z radością, ale i obawą, czy podołamy trudom całodziennego wycieczki. Ubrani w wygodne buty i ciepłe kurtki oraz zaopatrzeni w wodę i prowiant, jak prawdziwi podróżnicy, z wawo podążaliśmy za naszym energicznym przewodnikiem. Pogoda była doskonała, przygrzewało słońce, ale już po godzinie, kiedy znaleźliśmy się na szerokiej, otwartej przestrzeni, gdzie hulał chłodny, arktyczny wiatr, okazało się, że najbardziej pożądaną rzeczą na świecie jest ciepła czapka. A kiedy po chwili brnęliśmy w grząskim, gąbczastym gruncie, zapadając się niemal po kolana w zdradliwe mokradła ukryte wśród krzewów, to do listy niezbędnych rzeczy musieliśmy dołączyć nieprzemakalne buty.

Krajobraz bardzo różnił się od tego, jaki poznaliśmy na wybrzeżu. Znajdowaliśmy się w samym sercu Norwegii, na terenie rozległego masywu Dovrefjell. Od 1974 r. jest to obszar Parku Narodowego, którego powierzchnia wraz z otaczającymi terenami wynosi 4367 km². Park ten powstał, aby chronić najbardziej urozmaicony i nietknięty przez człowieka krajobraz wysokogórski w Europie. Na terenie Dovrefjell żyje



wiele rzadkich i zagrożonych wyginięciem gatunków fauny i flory, takich jak dzikie renifery, lisy arktyczne, a przede wszystkim woły piźmowe, które stały się symbolem parku.

Piźmowoły nie są rdzennymi mieszkańcami Norwegii. W stanie dzikim występują na terenach tundry arktycznej w Ameryce Północnej, Kanadzie i Grenlandii. Wyglądem przypominają żubra, ich cechą charakterystyczną jest długa sierść. Ważą ok. 445 kg. Z natury są spokojne, ale zdenerwowane mogą zaatakować, dlatego należy je obserwować z bezpiecznej odległości. W 1931 r. sprowadzono z Grenlandii do Dovrefjell 10 piźmowołów, jednak wszystkie zginęły w czasie II wojny światowej. **W latach 1947 – 53 sprowadzono 23 osobniki tego gatunku, które szybko się zaaklimatyzowały i obecnie na obszarze Dovre jest ich ok. 100 sztuk.**



Poszukując zwierząt żyjących na wolności, pokonywaliśmy kamieniste wzgórza, rzeczki, bagniste ostępy. Teren dookoła był przeważnie płaski i mało urozmaicony. Ziemię porastała **karłowata roślinność tundrowa z przewagą krzewów jałowców, karłowatej wierzby lapońskiej i brzozy arktycznej, mchów i porostów z najbardziej charakterystycznym i powszechnie występującym chrobotkiem reniferowym i alpejskim, który wyróżniał się ze względu na jasnozieloną, prawie żółtą barwę.** Przede wszystkim rosną tu typowe dla tundry mrozoodporne rośliny zdolne przetrwać w niskich temperaturach np. skalnice, jaskier lodnikowy, borówka, żurawina, bażyna, malina moroszka. W oddali wznosiły się szczyty gór pokryte wiecznym śniegiem. **Najwyższy z nich, Snahetta, wznosi się na wysokość 2286 m.** Podziwialiśmy polodowcowy krajobraz, który trwał niezmiennie od tysięcy lat.



Wędrując, zauważyliśmy różne gatunki ptaków, m.in. pardwę górską. Po ok. 2 godzinach poszukiwań zrobiliśmy przerwę na odpoczynek. Przewodnik zostawił nas samych, ale kiedy wrócił, zaprowadził naszą grupę na miejsce, z którego mogliśmy wreszcie obserwować



samotnego wołu pizmowego, a kilka metrów dalej całą rodzinę tych zwierząt. Potem zajęliśmy dogodne miejsca, aby z bezpiecznej odległości przyglądać się przez lornetki pasącemu się samotnie samcowi. Było to dla nas niezwykle przeżycie. Przewodnik nie

pozwoił nam podejść bliżej, ale słuchaliśmy go bez dyskusji, bo nikt nie miał ochoty uciekać po grzędawisku przed rozwścieżonym kolosem, pędzącym z szybkością 60 km/h.



Opiekun grupy przekazał nam ciekawe informacje dotyczące parku Dovrefjell, wołów pizmowych oraz innych zwierząt zamieszkujących te okolice. Droga powrotna wydawała się jakby krótsza. Szczęśliwi z powodu przeżycia tak niezwyklej przygody, jaką było spotkanie z pizmowołami, wróciliśmy do hotelu.

Wieczorem część grupy odwiedziła kościół w Hjerkin, gdzie odbyło się krótkie nabożeństwo w obrządku luterańskim. Wzniesiona z kamieni świątynia kryła w swoich murach drewniane wnętrza. Prawie wszystko w tym niewielkim pomieszczeniu, oprócz marmurowego ołtarza, wyłożone było deskami z jasnego drewna. Podłoga, sufit i ławki tworzyły piękną w swej prostocie kompozycję. Na ołtarzu znajdowała się tylko otwarta Biblia i wazon z polnymi kwiatami. Kiedy weszliśmy do kościoła, przywitała nas pani prowadząca modlitwę wieczorną, przekazując książeczki z pieśniami. Wysłuchaliśmy modlitwy i śpiewu w języku norweskim, wypowiadając jedynie znane nam słowa, pochodzące z łaciny lub greki. Udział w takim nabożeństwie był dla nas nowym, ciekawym doświadczeniem i duchowym przeżyciem.

Poniedziałek, 10.07.2017 r.

Po rozmowach z organizatorem i sprawdzeniu, że dzisiaj będzie słoneczna pogoda **wybraliśmy się ponownie na Drogę Trolli**. Czuliśmy, że bez obejrzenia tej słynnej drogi nasza wyprawa byłaby niepełna. Przeczucia nas nie zawiodły. Chociaż musieliśmy zrobić dodatkowo 300 km, warto było. **Nazwa „Trollstigen” dosłownie oznacza „Drabinę Trolli”, co obrazuje ostrość zakrętów znajdujących się na tej trasie. Droga została otwarta w 1936**

r. przez króla Haakona VII. Zastępuje na miano najstawniejszej drogi. Widoki, które można podziwiać jadąc tym szlakiem, zapierają dech w piersiach.



Monumentalne góry z granitowymi wierzchołkami sięgającymi chmur, spadające z hukiem, spienione strumienie wodospadów, karkołomne serpentyny i groźne przepaście czyhające na każdym zakręcie – to musiało zrobić wrażenie na każdym, kto znalazł się w tym miejscu. Kiedy chwilami spoglądaliśmy w dół, widzieliśmy zygzakowato wijącą się drogę. Trudno było uwierzyć, że taką trasę można w ogóle przebyć.







Po dotarciu na szczyt poszliśmy na punkt widokowy Utstiken, który dosłownie wisiał nad przepaścią. Stąd rozpościerał się niesamowity widok na całą Drogę Trolli, która przecinała cienką linią grzbiety gór. Otaczał nas nierealny pejzaż: surowy, groźny, nieprzystępny i

piękny. Góry wyglądały dostojnie. Patrzyliśmy z zachwytem **na najwyższe szczyty: Królową, Króla i Biskupa**, które otaczały rozległą dolinę. Widoczność tego dnia była wspaniała dzięki słonecznej pogodzie. Właśnie spełniało się nasze marzenie o Drodze Trolli. Zrobiliśmy mnóstwo zdjęć, wiedząc, że żadne nie odda tego piękną krajobrazu i przeżyć, jakie daje bliski kontakt z naturą.



W drodze powrotnej **zatrzymaliśmy się przy znaku „Uwaga na trolle”**, gdzie zrobiliśmy zdjęcie grupowe z banerem. Zjeżdżając niżej, ujrzeliśmy Ścianę Trolli w całej okazałości. Wznosiła wysoko ponad naszymi głowami, prezentując dumnie skaliste szczyty. Po chwili postaju pożegnaliśmy Drogę Trolli, bo czekała nas jeszcze długa podróż. Kto wie, może kiedyś tu wrócimy? Dziękując się wrażeniami z tej fantastycznej trasy, nie znajdowaliśmy słów, które mogłyby opisać te niesamowite przeżycia.



Po południu ok. godz. 18.00 **dojechaliśmy do górniczego miasteczka Roros, znanego ze swojej oryginalnej, drewnianej zabudowy pochodzącej z XVII i XVIII w. W latach 1644 – 1972 było to centrum wydobywania miedzi. W 1981 r. zabytkowa zabudowa Roros została wpisana na Listę UNESCO.** Miasto usytuowane jest na płaskowyżu. Na północny wschód od niego rozciągają się wydmy Kvitsanden, które są największymi wydmami śródlądowymi w Skandynawii. W 1644 r. w okolicy znaleziono rudę miedzi, co zmieniło losy miasta i jego mieszkańców. Według miejscowej legendy rolnik Hans Olsen Asen, wyruszając na polowanie, zauważył wśród drzew renifera. Strzelił do niego, a upadające zwierzę uderzyło w kamień, który rozbłysnął w słońcu. Rolnicza dotąd osada przekształciła się w górnicze miasteczko. Odkryte tu złoża miedzi wydobywano przez trzy stulecia do 1977 r., kiedy eksploatacja stała się nieopłacalna i zamknięto wszystkie kopalnie. Na szczęście mieszkańcy mieli już inne źródła dochodu.

Atmosfera miasteczka jest niezapomniana. Można się tu poczuć jak w dawnych czasach, spacerując wąskimi uliczkami wśród prawie setki domów zbudowanych z drewnianych bali. Podobno jest to również najbardziej nawiedzane miasto w Norwegii, ponieważ w kopalni zginęło wiele osób. Do największej tragedii doszło w 1718 r., kiedy zmarło na śmierć 3 tysiące szwedzkich górników.

Obecnie w Roros można zwiedzić dwie kopalnie i dawną hutę zwaną Smelthytta, w której znajduje się wystawa poświęcona kopalniom. Niedaleko stoi dzwonnica i dzwon, który obwieszczał robotnikom początek i koniec pracy.

Wieczorem wybraliśmy się na spacer po Roros. Po drodze przyglądaliśmy się drewnianym domkom, tradycyjnie pokrytym darnią, w których nadal mieszkali ludzie. **Jedyną kamienną budowlą w mieście był wzniesiony w 1784 r. „na chwałę Pana Boga i jako ozdobę miasta” barokowy kościół z charakterystyczną kwadratową wieżą. Jest to jeden z największych kościołów w Norwegii. Świątynia może pomieścić około dwa tysiące osób.** O tej porze była już zamknięta, więc nie mogliśmy zobaczyć jej zabytkowego wnętrza oraz organów z 1742 r. uznanych za najstarsze z działających w Norwegii.





Minęliśmy kościół i poszliśmy główną drogą, która zaprowadziła nas do budynków kopalni i huty, stojących nad rzeką Hyttelva. Rwała woda tej rzeki niegdyś umożliwiała poruszanie pomp używanych przy wydobyciu i przetwarzaniu złóż miedzi. Za rzeką leżały wysokie hałdy usypane z materiału powstałego po wytopie miedzi, także objęte ochroną. Nam przypominały one krajobraz znany ze Śląska.



Centrum Roros prezentowało się jak obraz z przeszłości: mały rynek był zabudowany niskimi, drewnianymi domkami, w których kryły się restauracje, kawiarnie i sklepy. Najbardziej zainteresowały nas piękne wyroby rękodzielnicze i ceramiczne, które mogliśmy obejrzeć na wystawach. Roros stanowi dzisiaj skansen, którego unikatowa, drewniana zabudowa jest szczególnie chroniona. Widać starania władz miasta w dziedzinie ochrony historii, kultury i bogactw naturalnych regionu oraz troskę o jakość usług turystycznych. Roros i okolice przyciągają ludzi nie tylko dzięki zabytkom, ale także bogatej ofercie turystycznej. Jest to doskonale miejsce do aktywnego wypoczynku. Latem można się tu wybrać na wycieczkę rowerową lub górską wędrówkę na grzbietach koni - ardenów, a zimą wziąć udział w wyprawie psimi zaprzęgami, a także uprawiać narciarstwo biegowe.

Kolejny dzień naszej wędrówki po Norwegii pokazał nam różnorodność krajobrazową tego kraju i uwrażliwił na jego piękno. Rozpoczęliśmy podróż, wyruszając z okolic Dovrefjell, potem dotarliśmy na szczyt Drogi Trolli, a wieczorem spacerowaliśmy po łagodnych wzniesieniach okolic Roros.

Wtorek, 11.07.2017 r.

Rano **wyruszyliśmy do Lillehammer, słynnego miasteczka olimpijskiego**. Jadąc, zauważyliśmy zawieszane na drzewach kolorowe rogi łosi, które ostrzegały przed niebezpieczeństwem spotkania na drodze tego zwierzęcia. Po jakimś czasie wjechaliśmy na **obszar Parku Narodowego Rondane**.





Ok. godz. 12.30 zatrzymaliśmy się nad jeziorem, które leżało wśród zielonych wzgórz porośniętych mchem i porostami. Kiedyś był to teren zalany morzem, dlatego można jeszcze znaleźć tu muszle. Zwróciliśmy uwagę na stada owiec swobodnie wędrujących przy drodze. Park Rondane powstał w 1962 r. jako pierwszy park narodowy w Norwegii. Góry są tu zbudowane z kruchych skał osadowych, a ich bloki tworzą charakterystyczne piargi. **W masywie Rondane 10 szczytów osiąga wysokość ponad 2 tys. m n.p.m. Na tym terenie żyją m.in. stada dzikich reniferów, wilków, 124 gatunki ptaków i 240 gatunków roślin. Nazwa „Rondane” oznacza paski, ponieważ jesienią krajobraz mieni się tutaj różnymi kol**



Ok godz. 13.00 dotarliśmy do Lillehammer, mijając po drodze miniaturę tego miasteczka – Lilputlillahammer. **Od 1994 r., kiedy ogłoszono, że odbędą się tu Zimowe Igrzyska Olimpijskie, miasto stało się znane na świecie i przyciąga wielu turystów.** Chcieliśmy zobaczyć przede wszystkim skocznię narciarską ze względu na popularność skoków narciarskich w naszym kraju i osiągnięcia naszych skoczków. Najpierw jednak zwiedziliśmy **Muzeum Ludowe Maihaugen. Jest to ogromny skansen, który składa się ze 150 budynków. Największą grupę stanowią historyczne zabudowania wiejskie z XVII, XVIII i XIX w. Na terenie Muzeum Ludowego można obejrzeć scenki odtwarzające życie ludności wiejskiej w dawnej Norwegii.**



Zwiedziliśmy tylko niektóre części tego rozległego skansenu. Na początku weszliśmy do niewielkiego, drewnianego kościoła klepkowego, pochodzącego z Garmo koło Lam w regionie Oppland. W środku znajdował się ołtarz ozdobiony kolorowymi figurami i ambona. Potem spacerowaliśmy wśród drewnianych chat, mniej lub bardziej okazałych. W jednej z nich obejrzelśmy sale lekcyjną i wysłuchaliśmy opowieści o dawnej szkole i wędrownych nauczycielach. Zwróciliśmy uwagę na przestronną chatę bogatego gospodarza oraz małą kaplicę przeznaczoną dla ubogich mieszkańców wsi. W kolejnej izbie przyglądaliśmy się codziennemu życiu wiejskiej rodziny.





Po obejrzeniu skansenu, który przeniósł nas kilka wieków wstecz, **ruszyliśmy na skocznię narciarską**. Zwiedzanie zaczęliśmy od szczytu, z którego rozpościerała się wspaniała panorama okolicy. Mogliśmy stanąć na brzegu skoczni i poczuć się jak skoczek narciarski. Patrząc w dół, trzeba przyznać, że skok z takiej wysokości nie jest łatwym zadaniem, a dla wielu niewykonalnym. **Zamiast skakać ze skoczni woleliśmy bezpiecznie zejść po 954 schodach**. Ważnym i symbolicznym miejscem na skoczni jest wieża, na której zapłonął ogień olimpijski. W Lillehammer znajduje się też Norweskie Muzeum Olimpijskie prezentujące historię olimpiad od czasów starożytnej Grecji po współczesne.



Po południu wyruszyliśmy do Oslo, gdzie mieliśmy spędzić ostatnie dwa dni naszego pobytu w Norwegii. **Wyjeżdżając z olimpijskiego miasteczka, mijaliśmy jezioro Mjosa, największe w kraju fiordów.**

Środa, 12.07.2017 r.

Po śniadaniu spotkaliśmy się z polską przewodniczką, panią Anną, która przez kilka godzin oprowadzała nas po Oslo, opowiadając o historii i kulturze tego miasta. Najpierw udaliśmy się do centrum, by na dworcu głównym odebrać Oslo Pass'y. Po załatwieniu formalności podeszliśmy do obleganego przez turystów posągu tygrysa, symbolizującego potęgę i siłę Oslo, jego życiową energię, rozwój i nieograniczone możliwości. Tygrys nie został wybrany przypadkowo na wizytówkę miasta, lecz ma swój literacki rodowód. Jest jednym z bohaterów utworu norweskiego pisarza, Bjornstjerne Bjornsona. Pomysł powiązania tego drapieżnego zwierzęcia ze stolicą Norwegii, spodobał się mieszkańcom i **Oslo zostało nazwane „tygrysim miastem”.**



kuchni na pewno wybiorą coś z bogatej oferty kulinarnej proponowanej przez liczne restauracje i kawiarnie. Nie mogą też narzekać zwolennicy aktywnego wypoczynku, bo w okolicach Oslo można spacerować, a zimą jeździć na nartach.



Aby zrozumieć atmosferę miasta, z zainteresowaniem wysłuchaliśmy jego historii. Według dawnych kronik miasto zostało założone w 1048 r. przez króla Harald III Srogiego. Nazwa „Oslo” może oznaczać „pole pod wzgórzami” lub „pole bogów”. W XI – XII w. stolicą kraju było Bergen. **Dopiero ok. 1300 r. Haakon V Magnusson wznosił tu zamek Akershus i ogłosił Oslo stolicą państwa.** Rozwój miasta przerwała w 1349 r. epidemia dżumy, która zabiła połowę jego mieszkańców. Odtąd następował upadek miasta i kraju. W 1397 r. Norwegia zawarła wraz z Danią i Szwecją unię kalmarską, co doprowadziło do trwającego ponad 400 lat uzależnienia kraju od Danii. W tym czasie Oslo przestało być stolicą. Na losy miasta i kraju miała też wpływ reformacja, która doprowadziła do odejścia od kościoła katolickiego i powstania kościoła protestanckiego. W 1624 r. w Oslo wybuchł ogromny pożar, który zniszczył miasto w dużym stopniu. Ówczesny król Danii i Norwegii, Chrystian IV Oldenburg, postanowił odbudować dawną stolicę i nazwać ją na swoją cześć Christianią. **Gdy w 1814 r. Norwegia rozwiązała unię z Danią i ogłosiła konstytucję, Oslo stało się znowu stolicą kraju.** Chociaż w latach 1814 – 1905 Norwegia nie była w pełni niezależnym krajem, pozostając w unii ze Szwecją, to miasto przeżywało swój rozkwit. W XIX w. wybudowano tu wiele ważnych siedzib i instytucji, m.in. pałac królewski, uniwersytet, parlament Stortinget, Teatr Narodowy. Dopiero w 1905 r., gdy unia ze Szwecją została rozwiązana, Norwegia odzyskała całkowitą niepodległość. W 1925 r. w wyniku referendum przywrócono stolicy dawną nazwę - Oslo. **W 1952 r. zorganizowano w Oslo Zimowe Igrzyska Olimpijskie.** W latach: 1930, 1966, 2011 odbyły się tu mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym.



Z centrum miasta poszliśmy na dach słynnej Opery skonstruowanej tak, aby można było po nim spacerować i podziwiać piękną panoramę miasta. Gmach Norweskiej Narodowej Opery i Baletu jest usytuowany nad zatoką Bispevika, u nasady Oslofjordu, na styku morza z lądem, w symbolicznym i dosłownym miejscu kontaktu Norwegii ze światem.



Modernistyczny budynek zaprojektowany przez Taralda Lundevalla kształtem przypomina krę lodową, co podkreśla stromo opadający dach. Został oddany do użytku w 2008 r. Zgodnie z przyjętą koncepcją deptak prowadzący od zatopionego w morzu brzegu po dach opery stanowi symboliczny most łączący sztukę i codzienność oraz ukazuje dostępność opery, teatru i baletu dla masowego odbiorcy. Ciekawostką jest fakt, że fundamenty budynku są położone poniżej poziomu morza. Do wykonania gmachu wykorzystano 36 tysięcy płyt z białego, włoskiego marmuru, dębowe deski, granit, metal i szkło. W budynku, który może pomieścić 2 tysiące widzów, znajdują się m.in. 3 sceny, szkoła baletowa, 2 restauracje i około 1100 pomieszczeń. Gdy spektakle odbywają się na wodzie, dach staje się widownią. W pobliżu Opery na morzu unosi się rzeźba ze szkła, przypominająca bryłę lodu. Zaimponował nam nowoczesny, funkcjonalny i przemyślany w każdym detalu gmach opery, który pokazuje zamiłowanie Norwegów do prostoty i umiejętność doskonałego komponowania architektury z krajobrazem.

Potem podeszliśmy pod **twierdzę Akershus zbudowaną wraz z zamkiem ok. 1300 r. przez Haakona V Magnussona, który tu zamieszkał, ogłaszając Oslo stolicą.** Dogodne położenie na wzgórzu i nad brzegiem morza sprawiło, że twierdza nigdy nie została zdobyta. W XVI w. król Danii i Norwegii, Christian IV, przebudował ją w stylu renesansowym i uczynił królewską

rezydencją. W ciągu kolejnych wieków zamek i twierdza podupadły. Były wykorzystywane jako spichlerze i kwatery dla wojska. Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Norwegię w 1905 r. przywrócono im dawną świetność. Od 1938 r. odbywają się tu królewskie pogrzeby. Obecnie na terenie zabytkowego kompleksu można obejrzeć m.in. wystawę przedstawiającą historię tego obiektu oraz królewskie mauzoleum. Znajduje się tu również **Muzeum Norweskiego Ruchu Oporu**, które zawiera bogate zbiory na temat walki Norwegów z niemieckim okupantem. Na tyłach twierdzy mieści się **Muzeum Sił Zbrojnych ukazujące historię militarną Norwegii od najdawniejszych czasów po współczesne**. Jedną z makiet przedstawia przebieg bitwy o Narvik z udziałem polskich żołnierzy.

Ze wzgórza, na którym stał zamek i twierdza, podziwialiśmy Oslofjord, pięknie zabudowane nabrzeże dzielnicy Aker Brygge oraz widniejący w oddali cypel Półwyspy Bygdoy. Ruszyliśmy w stronę **miejskiego ratusza**, dowiadując się w trakcie spaceru, że budynek został postawiony na terenie dawnych slumsów, aby je zlikwidować i wykorzystać to miejsce. Już z daleka zauważyliśmy dwie charakterystyczne, wykonane z czerwonej cegły wieże ratusza. **Budynek zaprojektowany na początku XX w. łączy w sobie różne style architektoniczne: romantyczny, klasycystyczny i współczesny. Został oddany do użytku w 1950 r. Ratusz odgrywa obecnie ogromną rolę, gdyż tutaj od 1990 r. w holu głównym odbywa się ceremonia wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla.** Główne wejście do ratusza znajduje się od strony miasta, co oznacza gościnność Norwegów i ich otwartość na potrzeby innych ludzi.

Z kolei fontanna z postaciami dwóch łabędzi ma odzwierciedlać dostojeństwo miasta. Jedyne okno znajdujące się w sali obrad ma również przejrystą symbolikę: oznacza światłość i jasność umysłu potrzebną do podejmowania mądrych decyzji. Ściany głównego holu zostały ozdobione przez znanych norweskich malarzy scenami nawiązującymi do historii Norwegii, życia jej mieszkańców oraz wartości, jakie wyznają. Przedstawiają m.in. dzieje św. Hallvarda, patrona miasta, który poświęcił życie, ratując przed zbójcami kobietę oskarżoną o kradzież, ciężką pracę rolników i rybaków, czasy wojny i okupacji. Wiele scen i postaci ma ukryte znaczenie, np. siedząca kobieta symbolizuje Caritas – miłosierdzie, którym każdy powinien się kierować, a młodzi ludzie wchodzący po schodach uosabiają przyszłość narodu. Nad holem znajdują się różne sale, takie jak sala Muncha z jego dziełem pt. „Drzewo życia”, sala reprezentacyjna, sala obrad i sala bankietowa, w której wiszą portrety rodziców obecnego króla, Haralda V.

Następnie ruszyliśmy do centrum w stronę największej i najbardziej reprezentacyjnej ulicy Oslo – **Karl Johansgate**. Po drodze obejrzeliśmy z zewnątrz **budynek parlamentu norweskiego – Stortinget, wzniesiony w 1866 r. w stylu neoromańskim**. Minęliśmy elegancki Hotel Grand, w którym zgodnie z tradycją, spędzają noc laureaci Pokojowej Nagrody Nobla. W hotelowej kawiarni spotykała się bohema artystyczna Oslo, a Henryk Ibsen miał zwyczaj pić tam kawę przy swoim stoliku. Na chodnikach w centrum miasta wypisane były cytaty pochodzące z dzieł tego pisarza. Po chwili stanęliśmy przed budynkiem **Teatru Narodowego postawionym w 1889 r. w stylu neoklasycystycznym**. Przed nim stoją pomniki dwóch największych twórców norweskiego teatru, a zarazem pisarzy, **Henryka Ibsena i Bjornstjerne Bjornsona**.

W czasie zwiedzania Oslo nie mogliśmy pominąć **Pałacu Królewskiego stojącego na wzgórzu na końcu ulicy Karl Johansgate. Jest to oficjalna rezydencja królewska zbudowana w latach 1824 – 1848. Posiada 172 pokoje**. Przed głównym wejściem znajduje się duży dziedziniec, na którym stoi pomnik króla szwedzkiego i norweskiego, Karola III Jana. Pałac otoczony jest rozległym parkiem, po którym można spacerować. Co roku 17 maja, w dniu

obchodów rocznicy uchwalenia konstytucji, cała rodzina królewska staje na balkonie, aby wspólnie z narodem obchodzić to ważne święto. Z tej okazji odbywa się uroczysta parada, której towarzyszy radosna atmosfera. Norwegowie ubrani w tradycyjne, ludowe, bogato zdobione stroje – bunady tworzą barwne korowód składający się z dzieci i dorosłych. **Bunady odgrywają szczególną rolę w życiu mieszkańców Norwegii. Te stroje, stylizowane na ludowe, są noszone przy okazji świąt państwowych i rodzinnych, aby podkreślić tożsamość narodową.** Wykonuje się je ze szczególną starannością i pietyzmem, bo w Norwegii ludowość jest postrzegana jako autentyczny wyraz historii narodu.

Kolejnym punktem programu był **park Vigelanda**, leżący na północny zachód od centrum i uważany za jedną z największych atrakcji miasta. **Na przestrzeni zaprojektowanej przez słynnego, norweskiego rzeźbiarza, Gustava Vigelanda, stoi 212 jego prac wykonanych z granitu i brązu. Rzeźby ukazują różne etapy ludzkiego życia: od narodzin do śmierci.**



Przedstawiają też relacje rodzinne i emocje towarzyszące człowiekowi na co dzień w różnych sytuacjach. Najbardziej znana rzeźba, „Rozzłoszczone dziecko” , w ekspresyjny sposób wyraża wybuch złości malucha.



Nie brakuje też posągów poruszających bardzo uniwersalną tematykę, taką jak walka człowieka ze złem przedstawionym w postaci jaszczura. Do ciekawszych dzieł należy cokół fontanny, który tworzy grupa mężczyzn dźwigających na ramionach ogromny głaz symbolizujący trudy życia czy też 17 – metrowy monolit górujący nad parkiem. Artysta wyrzeźbił na nim 121 skłębionych postaci, pozostawiając interpretację oglądającym. Vigeland stworzył nagie postacie, aby uniknąć kontekstu kulturowego, historycznego i społecznego i nadać swemu dziełu uniwersalne znaczenie. Park dostarczył nam nie tylko wrażeń artystycznych. Z przyjemnością spacerowaliśmy w ten słoneczny dzień po zadbanych alejkach. W powietrzu unosił się delikatny zapach róż, którymi obsadzono liczne rabatki. Bliskość przyrody dawała wytchnienie mimo dość dużej liczby zwiedzających.

Po miłych chwilach spędzonych w parku Vigelanda naszym celem stały się **muzea na Półwyspie Bygdoy**. Pojechaliśmy tam autobusem, aktywując nasze Oslo Pass'y. najpierw zwiedziliśmy **Muzeum Kon – Tiki poświęcone słynnym ekspedycjom norweskiego podróżnika Thora Heyerdahla, przede wszystkim wyprawie z Peru do Polinezji, która odbyła się w 1947 r.** Heyerdahl przepłynął z towarzyszącymi na tratwie Kon – Tiki tę trasę,

aby udowodnić, że było możliwe zasiedlenie wysp Pacyfiku przez mieszkańców Ameryki Południowej. Wyprawa udała się, a nakręcony podczas jej trwania film zdobył w 1951 r. Oscara. W muzeum można obejrzeć tratwę z 1947 r. oraz inne łodzie z pozostałych wypraw Norwega, np. łódź „Ra II”, którą dotarł w 1970 r. z Maroka na Barbados.



Bardzo ciekawym przeżyciem było zwiedzenie **Muzeum Fram poświęconego norweskim ekspedycjom polarnym, które odbywały się na statku „Fram”**. Nazwa tego szkunera oznaczała „naprzód”. Nie na darmo nazwano tak jeden z najmocniejszych statków świata. Największą atrakcją było wejście na pokład statku i zwiedzenie wszystkich jego pomieszczeń, w których znajdowały



się przedmioty, ubrania, broń używane podczas wypraw polarnych, np. na Grenlandię w latach 1898 – 1902. Tym statkiem dopłynął do wybrzeży Antarktydy Roald Amundsen, który zdobył biegun południowy 11 grudnia 1911 r.

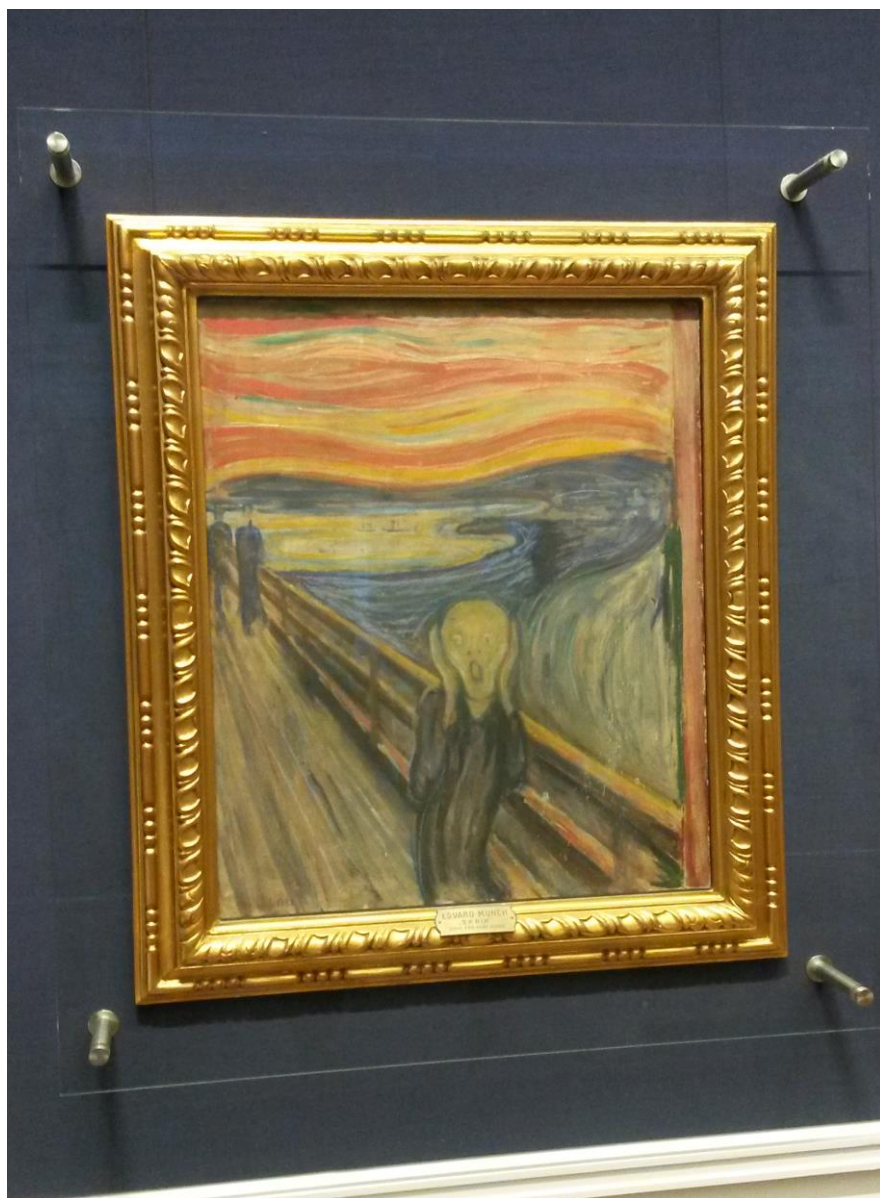
Wracając, postanowiliśmy obejrzeć **Muzeum Łodzi Vikingów, w którym umieszczono trzy łodzie z IX w. wykopane w południowej Norwegii.** Wraz z łodzią należąca do wódzów wikingów wydobyto pięknie rzeźbione sanie, ozdoby, stroje i przedmioty codziennego użytku, które stanowiły bezcenne świadectwo kultury tych dawnych plemion.

Z Półwyspu Bygdoj wróciliśmy promem do miasta, gdzie obejrzeliśmy jeszcze **Centrum Pokojowej Nagrody Nobla, usytuowane w dzielnicy Aker Brygge. Muzeum wykorzystuje nowoczesne technologie, aby przybliżyć zwiedzającym postacie noblistów.** W sali multimedialnej wyposażonej w tablety można dowiedzieć się o ich życiu i dokonaniach. Każdemu z 97 laureatów poświęcono też film. W dolnym holu muzeum przygotowano wystawę, która nawiązuje do aktualnej sytuacji współczesnego świata i ukazuje regiony objęte wojną, np. Syrię.



Czwartek, 13.07.2017 r.

Rano zdążyliśmy obejrzeć obrazy w **Galerii Narodowej, mieszczącej się obok naszego hotelu.** W zabytkowym budynku z 1881 r. została zgromadzona największa kolekcja sztuki norweskiej i zagranicznej do 1945 r. oraz dzieła współczesnych malarzy. Największą sławą cieszy się obraz Edwarda Muncha pt. „Krzyk”. Równie popularne są obrazy takich mistrzów, jak: El Greco, Goya, Delacroix, Monet, Degas, Manet, Renoire, Cezanne, van Gogh, Picasso.



Muzeum może poszczycić się też wystawą rzeźb zarówno antycznych, jak i współczesnych, np. Rodina czy Vigelanda.

Na pożegnanie **przyjrzeliśmy się z daleka sławnej skoczni Holmenkollen, gdzie nasz skoczek, Adam Małysz, czterokrotnie wygrał zawody: w 1996, 2001, 2003, 2006, zdobywając tytuł „Króla Holmenkollen”.**

Po spakowaniu bagaży pojechaliśmy pociągiem na lotnisko Oslo – Gardermoen, a o godz. 17.20 lecieliśmy samolotem linii Nowegian do Warszawy. Stamtąd busem dotarliśmy szczęśliwie do domu.

Choć wyjechaliśmy już z Norwegii, to w codziennej pracy z uczniami będziemy wracać do naszych doświadczeń związanych z edukacją poza murami szkoły. Norwegia, jak starożytna Itaka, uczyniła nas mądrzejszymi, bardziej kreatywnymi i za to możemy jej podziękować.

**Tekst: Iwona Pikoń
Zdjęcia: Alicja Kołodziejczyk**